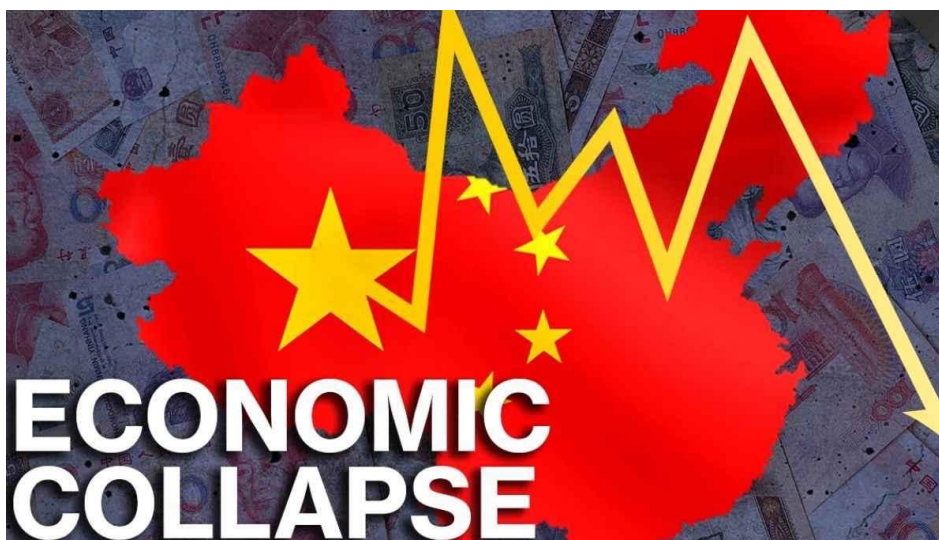


**Jaki „nowy porządek”  
wykluwa się na naszych oczach (4)?  
Upadek Unii Europejskiej – transmisja live.**



W rozważaniach na temat rozgrywki globalnej w nadchodzących latach, niekiedy pojawia się jako ważny czynnik Unia Europejska. Dodać jednak należy, że pojawia się właściwie wyłącznie w rozważaniach europejskich. Ci, którzy patrzą na Europę z dystansu, widzą już wyraźnie, że nie jest to czynnik, który może odegrać istotną rolę w trwającej rozgrywce. Gdyby Europejczycy byli zdolni do jakiegokolwiek autorefleksji i porzucenia swojej pychy, mądre odczytanie tego co o nich dzisiaj piszą nawet życzliwi eksperci, mogłoby dać asumpt do powstrzymania nieuchronnego upadku. Ale Europa napędzana francuskimi frustracjami i niemieckimi kompleksami, bezmyślnie leci jak ćma w ogień, a paradoksalnie – im ma bliżej do niego, tym bardziej dodaje gazu.

Hipotetycznie, w statystykach – choć te są coraz gorsze – wszystko wygląda jeszcze nie najgorzej. Niestety, tworzy to złudne poczucie trwania. Dzisiejsza Unia w całości przejęła litewskie „jakoś to będzie”, które kilka stuleci temu unicestwiło Rzeczpospolitą. Dzisiejsi liderzy Unii brną w „jakośbędziźmie”, ale mając już świadomość tego, ku czemu to wszystko zmierza, koncentrują się „wyciąganiu z tego projektu tego co się tylko da” dla siebie. Afery, które wybuchają wokół brukselskiego centrum raz po raz, są tylko wierzchołkiem góry lodowej – o tym co się dzieje pod wodą, lepiej nawet nie myśleć.

Piszę te refleksje ze smutkiem, bowiem do początku lat 90-tych Wspólnoty Europejskie były bodaj najlepszym projektem europejskim od czasu wyłonienia się w XII – XIII wieku europejskiej Christianitas. Ówczesnie, czerpiąc siły z owej Christianitas Europa osiągnęła niekwestionowane światowe przywództwo przynajmniej do połowy XX wieku. Podobnie projekt Schumana i De Gasperiego pozwolił Europie wrócić do gry u schyłku XX wieku. Kiedy jednak w Maastricht i w Amsterdamie owa wspaniała konstrukcja podporządkowana została realizacji egoistycznych interesów niemieckich, rozpoczął się zjazd po równi pochyłej, który z każdym rokiem przyspiesza.

Dlaczego ów projekt znalazł się w takim impasie?

Odpowiedź wbrew pozorom jest bardzo prosta – skończyła się kasa.

Sukces Wspólnot Europejskich polegał na tym, iż dzięki stworzeniu porównywalnego z USA rynku wewnętrznego i zniesieniu barier celnych, a także dzięki wprowadzeniu wolnego przepływu obywateli, Wspólnoty uzyskały zwłaszcza w latach 70-tych i 80-tych olbrzymią dynamikę rozwoju. To pozwoliło stworzyć nieznaną w dziejach przestrzeń dobrobytu. Nawet koszty związane finansowaniem rozwoju południowych

Włoch nie były dla EWG ciężarem, bowiem rekompensowane były per saldo większymi korzyściami. Dzięki temu spektakularnemu wzrostowi do Wspólnot włączono słabe kraje południowe (Hiszpania, Grecja i Portugalia). I choć wiązało się to z kosztami, to jednak 50 mln. nowych konsumentów również rekompensowało koszty.

Już jednak u schyłku lat 80-tych zaczęto dostrzegać, że ilość korzyści może się redukować, więc wymyślono kolejne rozwiązanie. Było nim włączenie bogatych krajów europejskich – Austrii, Szwecji i Finlandii – co miało pomóc w zbilansowaniu biznesu. Dlatego zaakceptowano niemiecką koncepcję rozszerzenia Unii na Europę Środkową, licząc na kolejne korzyści.

Oczywiście szybko okazało się, że to już przestaje być biznesem, ale Niemcy jako protektor „Mitteleuropy” mogły dzięki temu nie tylko zdominować Unię. Mogły jednocześnie przerzucić koszty swojego protektoratu na innych. Już w pierwszych latach obecności nowych krajów w Unii widać było, że biznes przestaje się spinać. Ale napędzane obsesją osiągnięcia statusu imperium Niemcy, podtrzymywały tę konstrukcję. Nowym narzędziem owego „imperialnego snu” Niemiec stało się Euro, skrojone wyłącznie na potrzeby utrzymania niemieckiej dominacji na kontynencie. Kiedy tego planu nie chcieli żyrować Brytyjczycy, „żelazna kanclerz” rękami Tuska zrobiła wszystko, by ich z Unii wypchnąć.

I pewno biznes jakoś by się kręcił, bo siła Niemiec przytłaczała kontestatorów (vide unicestwienie Grecji), gdyby nie nastąpił wielki krach finansowy w latach 2008 – 2010. Ta klęska finansowa miała wiele konsekwencji. Wpędziła strefę Euro w niekończący się kryzys strukturalny, którego efektem jest trwająca permanentnie stagnacja gospodarcza „starej Europy”. Dopiero w ostatnim roku przedpandemicznym, Niemcy i inne kraje „starej Europy” osiągnęły poziom PKB sprzed kryzysu finansowego. Pandemiczny szok spowodował kolejny regres, który w przypadku takich krajów jak Włochy, Hiszpania czy Francja, ma już charakter chroniczny. To wszystko złożyło się na potężny kryzys atrakcyjności Unii, która już nic nie daje, a narzucając sobie coraz to nowe, w większości dyktowane ideologicznymi obsesjami cele, coraz bardziej kręci się wokół „własnego ogona”.

Kryzys migracyjny trwający od 2016 roku, a następnie kolejne fale pandemii ujawniły, że UE nie jest w stanie podejmować szybkich decyzji, a tworzone przez nią mechanizmy i rozwiązania są mocno spóźnione. Najlepszym przykładem pozostaje tzw. Recovery Fund, który miał stanowić odpowiedź na pierwszą falę pandemii. Jego karykaturalny kształt ujawnia się na naszych oczach równie silnie, jak brak jakichkolwiek realnych efektów wynikających ze stosowania tego mechanizmu. Ta konstatacja jest już niemal powszechnie dominująca w krajach Unii.

Skoro Unia nie ma pieniędzy, a powiększenie jej budżetu o 0,04% zajmuje lata negocjacji to oznacza, iż straciła ona całkowicie nie tylko zdolność przyciągania, ale nawet utrzymania zbudowanego stanu rzeczy. W rzeczywistości trwa dziś walka tylko o to, by jak najmniej wkładać i jak najwięcej wyciągać. Żadnej wizji, żadnej perspektywy, poza maniakalnym dążeniem, do rewolucyjnego przekształcenia kontynentu i zamieszkujących go narodów, w jakiś nowy, utopijny progresywny amalgamat.

#### Instytucjonalny paraliż

Z tej perspektywy widać wyraźniej, z jak bardzo dryfującym okrętem mamy do czynienia. Są przynajmniej trzy wymiary dzisiejszej Unii, które trwając od 15 – 20 lat utrzymują ją w permanentnym kryzysie. Przyjrzyjmy się im po kolei.

W pierwszym rządzie Unia trwa w paraliżu instytucjonalnym, bowiem stworzona konstrukcja okazuje całkowitą niezdolność do reagowania na rzeczywiste problemy. I to reagowania w czasie, który pozwala zachować realny wpływ na pojawiające się wyzwania i sytuacje. Podjęta próba rozwiązania tego problemu przy pomocy pozatraktatowej federalizacji Unii, stanowi jedynie ledwo zakamuflowane, kolejne zresztą podejście do usankcjonowania niemieckiej dominacji w tej strukturze. Próba ta nie przyniesie żadnych rezultatów, a jedyną jej konsekwencją będzie wzrost tendencji odśrodkowych. W każdym razie napięcia wokół tego zagadnienia, czynić będą Unię w najbliższych latach strukturą całkowicie niefunkcjonalną.

Po drugie obecnie obserwujemy pogłębienie kryzysu finansowego i ekonomicznej stagnacji w strefie Euro. Wywołana nieodpowiedzialną polityką klimatyczną i energetyczną inflacja, uderzyła w podstawy systemu stworzonego na ruchomych piaskach przez Europejski Bank Centralny. Przyjęcie „Fit for 55” ostatecznie ugodzi w pozycje europejskiego przemysłu i szerzej europejską konkurencyjność na rynkach globalnych i tym bardziej przyczyni się do zapaści gospodarki europejskiej w nieodległej perspektywie.

Po trzecie wreszcie, oczywisty jest uwiąd ideowy Unii. Unia nie jest już atrakcyjna nie tylko dlatego, że dysponuje zasobami finansowymi, które mają istotne znaczenie dla kogokolwiek. Unia nie reprezentuje dziś także żadnej atrakcyjnej idei i perspektywy, która dawałaby państwo europejskim poczucie wspólnoty. Karykaturalne „standardy europejskie” wykoncypowane przez neotrockistowskie „pokolenie’68” nie tylko nie łączą, ale wręcz stymulują proces dekompozycji Unii.

Na te i inne problemy, unijna „elita” ciągle odpowiada tym samym sloganem – potrzeba więcej Unii w Unii, uzupełnianym czasem opowieściami o „różnych prędkościach”.

Konkludując – znacząca część racjonalnych analityków europejskich przyjmuje, iż datą kluczową dla Unii będzie rok 2027. Do tego roku obowiązuje od 2022 roku perspektywa, ustalająca ramy finansowe Unii.

Ustalenie kolejnej perspektywy (2028 – 2034) z dzisiejszego punktu widzenia jawi się jako niemożliwe. Zderzenie potrzeb krajów członkowskich i możliwości finansowych Unii w kontekście opisanych problemów skłania do przyjmowania założenia, że właśnie najpóźniej w 2027 roku rozpocznie się proces demontażu Unii w jej obecnym kształcie. W każdym razie, wskazane wyżej uwarunkowania powodują, że uwzględnianie Unii Europejskiej jako istotnego gracza w globalnej grze najbliższych lat, nie ma żadnych podstaw.



**Autor:** Profesor Grzegorz Górski